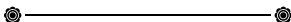
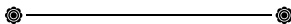


Minihistorie o
Maksisprawie
Jezusowe Przypowieści



Wojciech Ziółek SJ

Minihistorie o
Maksisprawie
Jezusowe Przypowieści



Wydawnictwo WAM

© Wydawnictwo WAM, 2017

Opieka redakcyjna: Bartłomiej Sury
Korekta: Klaudia Adamus
Projekt okładki: Łukasz Szczepaniak
Skład: Edycja

ISBN 978-83-277-0766-6

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
www.wydawnictwowam.pl

druk: Drukarnia Dziełowa Katarzyna • Wrocław

Publikację wydrukowano na papierze Creamy 70/2,0
dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.

Panie, pokaż nam Ojca!

To nie będzie nic oryginalnego. Oczywiście moim tak zwanym „psim obowiązkiem” jest starać się i robić wszystko, żeby na skutek mojego mówienia¹ ludzie nie wpadali w desperację i masowo nie porzucali chrześcijaństwa. To jasne. Ale poza tym, mówiąc szczerze, nie będzie tu żadnych specjalności. Nie będzie tu nic, czego byśmy wcześniej nie słyszeli. Będzie normalnie: bez fajerwerków, bez opowiadania dowcipów, bez mówienia o seksie przedmałżeńskim, bez żonglowania słowami z młodzieżowego slangu i bez jakiegokolwiek innego zabawiania słuchaczy. Nie to, żebym nie lubił lub nie umiał. Wręcz przeciwnie: zawsze robiłem kabarety i do dziś, stając przed mikrofonem na stojaku, czuję się na miejscu i u siebie. Ale

¹ Przedstawiony tu tekst jest zapisem rekolekcji wygłoszonych przez Autora w kościele akademickim KUL w Lublinie w 1998 roku i bazylice ojców dominikanów w Krakowie w 2012 roku. Dla potrzeb obecnej publikacji tekst został jednak przez Autora przejrany i w wielu miejscach uzupełniony, by mógł spełniać wymagania tekstu pisanego. To, co można wyrazić intonacją głosu lub gestem, w tekście pisanym musi być bowiem wyrażone słowem.

rekolekcje to nie *stand-up*, a mieszanie gatunków literackich nigdy nie przynosi dobrych efektów. Dlatego bardzo się będę starał, żeby było mądrze i ciekawie, ale będę mówił zwyczajnie. Wzięte wprost z Ewangelii proste historie, opowiadane najlepiej jak umiem, ale prostym, nieskomplikowanym językiem, zrozumiałym nie tylko dla wąskiego grona słuchaczy, ale dla wszystkich, którzy z tych opowiadań chcą coś dla siebie wyciągnąć. A wszystko po to aby nie odwracać uwagi od tego, co jest najważniejsze, albo – lepiej powiedzieć – od Tego, kto jest najważniejszy. Święty Ignacy Loyola wciąż przypominał nam – jezuitom, że podstawowe zadanie rekolekcjonisty to nie przeszkadzać uczestnikowi rekolekcji w bezpośrednim kontakcie z Panem Bogiem. Będę się starał!

Jest jeszcze jeden powód, dla którego będę mówił bardzo zwyczajnie i bardzo prostym językiem. Otóż, to, co chcę powiedzieć, jest oparte na przypowieściach Pana Jezusa. A Jezusowe przypowieści, choć dotyczą spraw, a właściwie sprawy najważniejszej, są właśnie takimi bardzo prostymi historyjkami, opowiadany prostym językiem i odwołującymi się do obrazów i symboli zwyczajnego codziennego życia. Dlatego są zrozumiałe dla wszystkich, a najważniejsza prawda, którą przekazują, nie pozostaje hermetycznie zamknięta i dostępna jedynie dla wybranych. Leszek Kołakowski, wydając *Mini-wykłady o maxi-sprawach* dobrze

wiedział, że jeśli chce się najważniejsze i najbardziej złożone kwestie wyjaśnić wielu, trzeba to zrobić krótko oraz w sposób bardzo przystępny i prosty. Nie ujmuje to niczego ważności przekazu, a zapobiega jedynie mówieniu sobie a muzom. Pan Jezus wiedział o tym o wiele wcześniej niż Leszek Kołakowski i dlatego głosząc Ewangelię, zrezygnował z wysublimowanego, lecz hermetycznego teologicznego języka na rzecz prostoty przekazu. Nic nie oddaje tej trafiającej do wszystkich prostoty lepiej niż Jezusowe przypowieści.

Czym są przypowieści Pana Jezusa? Ojciec Augustyn Jankowski OSB definiuje przypowieść w następujący sposób: „oparte na podobieństwie opowiadanie zmyślane, lecz w zasadniczych swych rysach prawdopodobne, które ma na celu wyświechtlenie w stopniu dostępnym dla człowieka tajemnicy Królestwa Bożego – jego istoty i wymagań stawianych człowiekowi” (*Królestwo Boże w przypowieściach*, Tyniec 2003, s. 14). Myślę, że aby ta definicja nie była myląca, od razu trzeba dopowiedzieć, co jest istotą Królestwa. Jest nią Pan Bóg – On sam i Jego sposób postępowania. O tym właśnie opowiadał Pan Jezus we wszystkich swych przypowieściach. Mówił o Ojcu, o tym, jaki On jest. Po to przyszedł, aby o Nim mówić. Poprzez przypowieści przybliżał nam styl Boga: mówił, jak On się zachowuje, co do nas czuje, jak się do nas odnosi, jak reaguje na nasze zachowania. Pan

Jezus opowiadał o tym tak, aby – jak pisze o. Janowski – tajemnica Królestwa była wyświetlona „w stopniu dostępnym dla człowieka”. Nie sztuką bowiem jest mówić o tym co najważniejsze. Sztuką jest mówić o tym w taki sposób, by było to rozumiane przez słuchaczy, by do nich dotarło. Pan Jezus tak umiał i dlatego Jego przypowieści opowiadające o sprawie najważniejszej, czyli o istocie Królestwa, są – w sensie dosłownym – minihistoriami o maksisprawie. Stąd właśnie tytuł naszych rekolekcji. Bo choć przecież – mimo całej jezuickiej pychy – nawet nie myślę o tym, że mógłbym mówić tak jak Pan Jezus, to bardzo będę się starał, by choć trochę naśladować Jego styl, który w swoich przypowieściach nam pokazał i którym tak wielu z nas – w tym mnie – zachwycił.

Ale Pan Jezus pokazywał nam Ojca, nie tylko opowiadając przypowieści. Będąc wśród nas, tu, na ziemi, mówił nam o Ojcu również swoim życiem i postępowaniem, swoim stylem i sposobem działania, obcowania z ludźmi, swoimi rozmowami i reakcjami, swoją pracą, modlitwą i odpoczynkiem. Innymi słowy, On nie tylko pokazał nam Ojca, ale sam stał się przypowieścią o Ojcu. Kto patrzył na Niego, widział Ojca, kto Go słuchał, słuchał Ojca. To też bardzo konkretna, ale też bardzo zobowiązująca wskazówka dla nas: nie wystarczą słowa, choćby i najpiękniejsze, najbardziej wymowne i przekonujące. Te minihistorie

o maksisprawie trzeba opowiedzieć swoim życiem. „W końcu – jak napisał Sándor Márai – człowiek zawsze odpowiada własnym życiem na co ważniejsze pytania”.

W swojej definicji o. Jankowski dopiero na samym końcu umieszcza „wymagania stawiane człowiekowi”. Jestem przekonany, że nie jest to kolejność przypadkowa. Przypowieści bowiem to nie moralizatorskie historyjki, które mają w paru zdaniach określić nam jasno, co mamy robić i jak postępować. To nie są opowieści z gotową puentą, żeby nie trzeba było już samemu myśleć, bo autor wcześniej wszystko przemyślał, a my mamy tylko to wykonać i już. To nie są historie potwierdzające przykładem jakąś z góry założoną teologiczną czy moralną tezę, na końcu których pojawia się zdanie: „Co należało udowodnić”. Oczywiście takie podejście byłoby bardzo wygodne i proste. Nic więc dziwnego, że pierwsze gminy chrześcijańskie dość szybko zaczęły się skłaniać ku takiej interpretacji, próbując zrobić z przypowieści własne moralizatorskie historyjki. Jednak – używając słów Pisma – „nie tak było na początku”. Pan Jezus nie opowiadał przypowieści po to, żeby stały się belferskimi pouczeniami. Mówił o swoim doświadczeniu Ojca i Jego miłości. Mówił językiem bardzo ludzkim, używając prostych porównań, zwyczajnych, codziennych obrazów. Mówiąc do zwykłych ludzi, powierzał im największe Boże

tajemnice z wielkim zaufaniem, tak jak z wielkim zaufaniem powierzył swoją boskość zwyczajnemu ludzkiemu ciału. Nie bał się, że źle zrozumiemy, że będziemy mogli różnie interpretować i różnie rozumieć użyte porównania. A skoro tak, to aby zrozumieć przypowieści, nie możemy podchodzić do nich tak jak uczono nas w szkole – według zasady: „co poeta miał na myśli?” – bo wtedy nie dojdziemy do niczego.

Wspomniałem już, że Pan Jezus nie bał się powierzyć nam najważniejszych prawd i tajemnic Boga w formie prostych przypowieści i porównań. Nie bał się niebezpieczeństwa wieloznaczności stąd wynikającej, bo przecież gdy się używa porównania, to zawsze może się zdarzyć, że jeden rozumie tak, a drugi rozumie inaczej. Co więcej, bardzo możliwe, że ilu jest słuchaczy, tyle interpretacji. Ale Pan Jezus się tego nie bał i nie dawał się wciągać w logikę jedynie słusznych wykładni. Choć zapewne wielu było takich, którzy właśnie tego by chcieli, właśnie tego by oczekiwali. Wiemy z Ewangelii, że wielu chciało jasnych i jednoznacznych odpowiedzi: „To w końcu jak to jest? To w końcu tak czy nie? O co konkretnie tu chodzi, bo z tej historyjki jasno to nie wynika? Proszę jasno powiedzieć: mamy płacić czy nie płacić?”. Pan Jezus nigdy nie dawał się wciągać w taką kazuistykę. Nie można w ten sposób interpretować tego, co On mówił nam w przypowieściach.

Ale rozważając Jezusowe przypowieści, nie wystarczy powiedzieć, że Pan Jezus nie bał się ich wieloznaczności. Trzeba jeszcze koniecznie dodać, że aby dobrze zrozumieć przypowieści – ich treść i ich przekaz – trzeba wejść w ich wewnętrzną logikę, w której wieloznaczność i możliwość wielorakiej interpretacji odgrywa ważną rolę. Dzięki tej możliwości przypowieść staje się zrozumiała nie ogólnie dla wszystkich, ale właśnie dla mnie, i jej treść przemawia właśnie do mojego serca, które przecież czuje i rozumie inaczej niż serca innych. Musimy więc z ufnością wejść w tę atmosferę wieloznaczności. Ale to nie wszystko.

Jest jeszcze jeden, najważniejszy kontekst, bez którego nie sposób zrozumieć Jezusowych przypowieści. Aby pojąć, ich głębię i w pełni zrozumieć zawarty w nich przekaz, musimy wejść w atmosferę miłości, w której były one opowiadane. Opowiadał je przecież kochający i kochany Syn o kochającym i kochanym Ojcu. Gdy – rozważając przypowieści – pominiemy ten pełen miłości kontekst, a skoncentrujemy się jedynie na pytaniu „o co chodzi?” albo „co powinniśmy robić?”, to tak spłaszczymy, tak zredukujemy i niemiłosiernie zniekształcimy najgłębszy sens przypowieści, że zostanie z nich jedynie jakaś żałosna karykatura. Jeśli natomiast będziemy je rozważać w kontekście miłości, to nie tylko zrozumiemy samą ich istotę, ale też nigdy się nie pomylimy. Bo choć istnieje właściwie

nieograniczona ilość możliwych interpretacji, to jeśli Jezusowe przypowieści będziemy rozważać w kontekście wzajemnej miłości między Ojcem a Synem, to każda z tych interpretacji będzie częstkowa, ale prawdziwa. Każda z nich, jak poszczególne kolory tęczy, będzie ostatecznie współtworzyć blask prawdy.

Bo to tak jak w zakochaniu. Kiedy dwoje ludzi jest w sobie zakochanych, to obdarzają się najprzeróżniejszymi czułościami, mówią do siebie czule słówka, używają czułych porównań. Wyobraźmy więc sobie, że w takim zakochaniu on mówi do niej „Kotku!”. Wtedy, w tym konkretnym momencie, ona nawet się nie zastanawia, czy to ma jakiś związek z podobieństwem, z rzeczywistością. Rozumie, że to jest wyraz czułości, bo zna atmosferę miłości, w której to określenie zostało użyte. Jednak wyobraźmy sobie, że ktoś inny, kto jest poza takim miłosnym kontekstem, albo nawet ta sama kobieta za jakiś czas, przy okazji jakiegoś kryzysu, zaczyna myśleć sobie: „Ciekawe, dlaczego mówił do mnie akurat «Kotku!»? O co mu chodziło? Że co, że ja zawsze na cztery łapy spadam? Albo że własnymi drogami chodzę? Czy może, że się psów boję? Albo że oczy mi się świecą? Mnie się oczy świecą? Pierwsze słyszę!”. Zwróćmy uwagę, że to wszystko są logicznie możliwe interpretacje, tylko że żadna z nich nie oddaje tego, co było istotą i zamiarem. Jeżeli brakuje właściwej atmosfery,

zaczynają się interpretacje, które owszem, są literackie, szkolne i egzegetyczne, i jakieś tam jeszcze, ale nie są prawdziwe, bo prawdą o tym „Kotku!” była miłość, która te słowa otaczała. Poza tym pełnym miłości kontekstem to porównanie pozostanie niezrozumiałe.

W takim właśnie kontekście Pan Jezus opowiadał przypowieści o Ojcu, w takim kontekście również i ja będę się starał o nich mówić. Nie będzie to więc żadne egzegetyczno-naukowe dzieło włosa na czworo, lecz duchowa i bardzo egzystencjalna interpretacja tekstów przypowieści, choć oczywiście ściśle według prawideł teologii biblijnej. Używając słów św. Ignacego z *Ćwiczeń duchownych*, można to określić tak: czytając i rozważając tekst przypowieści Jezusowych będziemy na przedstawione tam sceny patrzeć, będziemy słuchać, co mówią ich bohaterowie, i zastanawiając się nad tym wszystkim, będziemy się starać, „by pożytek duchowy jakiś z tego wyciągnąć”.

Innymi słowy, będziemy z otwartym sercem uważnie słuchać prostych i opowiadanych zwyczajnym, ludzkim językiem Jezusowych historii o kochającym Ojcu. Bo wiara rodzi się ze słuchania.

Nocą, w ciemności,
z nadzieją

J 3,1–21

Był wśród faryzeuszów pewien człowiek, imieniem Nikodem, dostojnik żydowski. Ten przyszedł do Niego nocą i powiedział Mu: «Rabbi, wiemy, że od Boga przyszedłeś jako nauczyciel. Nikt bowiem nie mógłby czynić takich znaków, jakie Ty czynisz, gdyby Bóg nie był z Nim». W odpowiedzi rzekł do niego Jezus: «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się ktoś nie narodzi powtórnie, nie może ujrzeć królestwa Bożego». Nikodem powiedział do Niego: «Jakżeż może się człowiek narodzić, będąc starcem? Czyż może powtórnie wejść do łona swej matki i narodzić się?» Jezus odpowiedział: «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się ktoś nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do królestwa Bożego. To, co się z ciała narodziło, jest ciałem, a to, co się z Ducha narodziło, jest duchem. Nie dziw się, że powiedziałem ci: Trzeba wam się powtórnie narodzić. Wiatr wieje tam, gdzie chce, i szum jego słyszysz, lecz nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd podąża. Tak jest z każdym, który narodził się z Ducha». W odpowiedzi rzekł do Niego Nikodem: «Jakżeż to się może stać?» Odpowiadając na to, rzekł mu Jezus: «Ty jesteś nauczycielem Izraela, a tego nie wiesz? Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, że to mówimy, co wiemy, i o tym świadczymy, cośmy widzieli, a świadectwa naszego nie przyjmujecie. Jeżeli wam mówię o tym, co jest ziemskie, a nie wierzycie, to jakżeż uwierzycie temu, co wam powiem o sprawach niebieskich? I nikt nie wstąpił do nieba, oprócz Tego, który z nieba zstąpił – Syna Człowieczego.

A jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak potrzeba, by wywyższono Syna Człowieczego, aby każdy, kto w Niego wierzy, miał życie wieczne. Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony. Kto wierzy w Niego, nie podlega potępieniu; a kto nie wierzy, już został potępiony, bo nie uwierzył w imię Jednorodzonego Syna Bożego. A sąd polega na tym, że światło przyszło na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło: bo złe były ich uczynki. Każdy bowiem, kto źle czyni, nienawidzi światła i nie zbliża się do światła, aby nie potępiono jego uczynków. Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła, aby się okazało, że jego uczynki zostały dokonane w Bogu».